

RÓŻOWY JEŻOZWIERZ BARTEK

W ODLEGŁEJ AFRYCE URODZIŁ SIĘ RÓŻOWY JEŻOZWIERZ O IMIENIU BARTEK.

BARTEK BARDZO RÓŻNIŁ SIĘ OD RESZTY STADA, PONIEWAŻ MIAŁ RÓŻOWE KOLCE I NOS. NAWET JEGO RODZICE SIĘ GO WSTYDZILI.

BARTKOWI BYŁO SMUTNO Z TEGO POWODU, WIĘC UCIEKŁ Z RODZINNEJ WIOSKI I UDAŁ SIĘ NA WYPRAWĘ W POSZUKIWANIU SZCZĘŚCIA.

WĘDROWAŁ, WĘDROWAŁ, AŻ TRAFIŁ NA SAHARĘ. TAM SPOTKAŁ ŻMIJĘ.

- SSSS...

- KIM JESTEŚ? — ZAPYTAŁ ZDZIWIONY BARTEK. NIGDY DOTĄD NIE SPOTKAŁ TAKIEGO ZWIERZĘCIA.

- SSSS...

- HABOO...? POKAŻ SIĘ, CHCĘ CI SIĘ PRZYJRZEĆ!

ŻMIJA WYGRZEBAŁA SIĘ SPOD PIASKU. NIESTETY BARTKOWI NIE UDAŁO DOWIEDZIEĆ SIĘ KIM JEST, BO OD RAZU GO ZAATAKOWAŁA. NAJWYRAŹNIEJ ONA TEŻ NIGDY NIE SPOTKAŁA NIKOGO TAKIEGO JAK JEŻOZWIERZ, BO NIE WIEDZIAŁA, ŻE MA KOLCE. SKALECZYŁA SIĘ BOLEŚNIE, ZASYCZAŁA I ZNIKNEŁA TAK NAGLE, JAK SIĘ POJAWIŁA.

BARTEK WYRUSZYŁ W DALSZĄ DROGĘ.

NIE USZEDŁ DALEKO, GDY NAGLE ZACZAŁ WIAĆ SILNY WIATR, A PIASEK WZBIŁ SIĘ W POWIETRZE. ZACZĘŁA SIĘ BURZA PIASKOWA. BARTEK SZYBKO ZWINAŁ SIĘ W KULKĘ. GDY WIATR UCICHŁ, OTWORZYŁ OCZY I STRZAŚNĄŁ Z SIEBIE PIASEK.

PO DŁUGIEJ WĘDRÓWCE JEŻOZWIERZ POCZUŁ, ŻE JEST BARDZO GŁODNY I SPRAGNIONY. NA SZCZĘŚCIE JUŻ PO CHWILI ZAUWAŻYŁ ŚWIATŁO. PODSZEDŁ BLIŻEJ I ZOBACZYŁ WIOSKĘ. PRZY JEDNYM DOMU ZAUWAŻYŁ LEŻĄCY STOS SIANA. PODSZEDŁ OSTROŻNIE, BY NIKT GO NIE ZAUWAŻYŁ I ZACZAŁ JE SKUBAĆ. GDY BYŁ JUŻ NAJEDZONY, ZACZAŁ SZUKAĆ ŹRÓDŁA WODY.

TRWAŁO TO DŁUGO. DOPIERO, GDY JUŻ ZACZĘŁO SIĘ ŚCIEMNIAĆ, BARTEK ZNALAZŁ STUDNIĘ PEŁNĄ WODY PO SAME BRZEGI. ZACZAŁ ŁAPCZYWIE PIĆ. NAGLE POŚLIZGNAŁ SIĘ I WPADŁ DO ŚRODKA. PISZCZAŁ GŁOŚNO WOLAJĄC PO POMOC. USŁYSZAŁ CICHE KROKI I PO CHWILI NAD STUDNIĄ WYŁONIŁA SIĘ TWARZ DZIEWCZYNKI. NAZYWAŁA SIĘ NEL. BARTEK SPODOBAŁ JEJ SIĘ OD RAZU, CO BARDZO GO ZDZIWIŁO. NEL ZANIOSŁA MOKRE ZWIERZĄTKO DO DOMU, PODAŁA MU KOC I KOŁACJĘ. POTEM POSZŁA DO SWOJEGO POKOJU. JEŻOZWIERZOWI BARDZO SPODOBAŁA SIĘ OPIEKA, JAKĄ OTOCZYŁA GO NEL. CZUŁ JEDNAK, ŻE NIE BĘDZIE UMIAŁ SIĘ Z NIĄ POROZUMIEĆ. ZDECYDOWAŁ WIĘC, ŻE TROCHĘ SIĘ PRZEŚPI, A RANO UCIEKNIJE I UDA SIĘ W DALSZĄ

PODRÓŻ. GDY NEL JESZCZE SPAŁA, WYMKNAŁ SIĘ PRZEZ OTWARTE OKNO I UDAŁ SIĘ NA PÓŁNOC. PO DŁUGIEJ WĘDRÓWCE BARTEK ZAUWAŻYŁ NIEBIESKI HORYZONT. GDY DOTARŁ DO JEGO BRZEGU, DOSTRZEĞŁ, ŻE DALEJ NIE MA JUŻ ŻADNEJ DRUGI!

WTEDY ZOBACZYŁ SYLWETKĘ STARCA STOJĄCEGO NA NISKIEJ WYDMIE. PODSZEDŁ DO NIEGO. STARZEC SPOJRZAŁ NA MAŁEGO JEŻOZWIERZA UWAŻNIE I ODEZWAŁ SIĘ:

- JAK CI NA IMIĘ?

- JESTEM BARTEK. CZY TY MNIE ZNASZ?

- TAK, JA ZNAM I ROZUMIEM WSZYSTKO I WSZYSTKICH. JESTEM POSŁAŃCEM PANA. NA IMIĘ MAM MOJŻESZ.

- POMOŻESZ MI PRZEJŚĆ PRZEZ TĘ WIELKĄ WODĘ PRZED NAMI? — ZAPYTAŁ Z NADZIEJĄ BARTEK.

- TAK, MOGĘ CI OTWORZYĆ PRZEJŚCIE.

- DZIĘKUJĘ! BĘDĘ CI BARDZO WDZIĘCZNY! — UCIESZYŁ SIĘ BARTEK.

- PODEJDŹ DO SAMEGO BRZEGU I POCZEKAJ CHWILĘ. — MOJŻESZ SKIŃAŁ RĘKĄ W KIERUNKU WODY.

BARTEK WYKONAŁ POLECENIE I PO CHWILI ZOBACZYŁ, JAK MORZE ROZSTĘPUJE SIĘ NA DWIE CZĘŚCI! RUSZYŁ DO PRZODU, CHOCIAŻ TROCHĘ SIĘ BAŁ.

GDY MINĘŁO KILKA GODZIN, A BRZEGU NADAŁ NIE BYŁO WIDAĆ, JEŻOZWIERZ ZACZAŁ SIĘ NIEPOKOIĆ. DLA-CZEGO TA WĘDRÓWKA TRWA TAK DŁUGO? PRZYSPIESZYŁ KROKU.

PO KOLEJNEJ GODZINIE JEGO OZOM UKAZAŁ SIĘ KLIF. NIESTETY BYŁ ZA STROMY, BY BARTKOWI UDAŁO SIĘ NA NIEGO WEJŚĆ.

TYMCZASEM, PO DRUGIEJ STRONIE MORZA, MOJŻESZ POMYŚLAŁ, ŻE BARTEK NA PEWNO SKOŃCZYŁ JUŻ SWOJĄ PRZEPRAWĘ. OPUŚCIŁ RĘKĘ, KTÓRĄ DOTYCHCZAS TRZYMAŁ WYSOKO UNIESIONĄ.

BARTEK USŁYSZAŁ DOCHODZĄCE Z DALEKA GRZMOTY. ROZEJRZAŁ SIĘ WOKÓŁ I PRZERAZONY ZOBACZYŁ, ŻE OGROMNE FALE SPADAJĄ NA NIEGO. SZYBKO ZATKAŁ NOS I ZAMKNAŁ PYSZCZEK. GDY DWIE CZĘŚCI MORZA JUŻ SIĘ POŁĄCZYŁY, FALE UNIOSŁY BARTKA TAK WYSOKO, ŻE WYRZUCIŁY GO NA SAM SZCZYT KLIFU. GDY POCZUŁ TWARDY GRUNT POD NOGAMI, OTRZĄSNAŁ SIĘ. WYPLUŁ WODĘ Z PYSZCZKA I POSTANOWIŁ, ŻE SIĘ NIE PODDA.

WYRUSZYŁ W DALSZĄ DROGĘ...